

TEATR. Premiera „Żab” Zamachowskiego w Narodowym

Życie Warszawy 14.5.2002.

# Aktorzy są od grania

*Kazimierz Dejmek dosyć precyzyjnie określił kiedyś podstawową powinność aktora. Mniej dosadna część jego sentencji brzmiała: „Aktor jest od grania”. Dobrze by było, aby pamiętali o tym debiutujący w roli reżysera Olaf Lubaszenko i Zbigniew Zamachowski.*

IZA NATASZA CZAPSKA

Obserwując artystyczne poczynania obu aktorów, trudno nie odnieść wrażenia, że nocą śpiącego Olafa Lubaszenkę podchodzi szept: „Olafie! Ty już nie będziesz takim sobie zwyczajnie świetnym aktorem. Ty wstrząsniesz polskim kinem jako reżyser o kojotach i innych miernotach. A jeśli tam się zacznie robić krucho, tańcem i śmiechem ruszysz z posad teatr”. Podobny szept słyszy nocą Zbigniew Zamachowski: „Zbyszku! Co ci po aktorstwie! Ty możesz robić spektakle niczym Zbigniew Brzoz! Możesz zawładnąć nawet narodową sceną!” Sytuacja powtarza się u Wojciecha Malajkata, gdzie mowa jest o jakimś drugim Grzegorzewskim.

Rano budzą się znakomici artyści pewni, że to Bóg ich natchnął a to był zaledwie diabelski podszept przerośniętej ambicji. W ostatni weekend debiutujący aktorzy-reżyserzy pokazali, co potrafią. Olaf Lubaszenko śpiewogą „Pięciu Braci Moe” osłabił końcówkę sezonu Teatrowi Roma, a Zbigniew Zamachowski, przy współpracy bardziej doświadczonego przyjaciela Wojciecha Malajkata, obciążył konto Narodowego niestrawną komedią „Zaby”.

Sam pomysł, by bawić publiczność komediami mającymi dziś ok. 2500 lat można odczytywać jako bezsilność reżyserów wobec kryzysu polskiej dramaturgii. Na nic zdała się jednak pomoc ściągniętego z Krakowa poety i satyryka Bronisława Maja, który próbował uwspółcześnić antyczną sztukę przez parafrazę, z zachowa-

niem pikantnego i ciętego dowcipu Arystofanesa. Przedstawienie „Żab” minuta po minucie zabijała głucha cisza ziejąca z widowni, a śmiertelne ciosy zadawały krótkie wybuchy śmiechu, gdy któryś z aktorów powiedział „dupa”, albo zza drzwi wychynał monstrualny penis. Chyba nie o to chodziło twórcom, robiącym spektakl o upadku świata sztuki, polityki i obyczajów. Z zamieszania panującego na scenie, z chóralnego rechotu żab, którego nie sposób było zrozumieć, z nie klejących się scen i gagów trudno jednak uchwycić to przymrużenie oka mające stworzyć porozumienie między widownią a sceną. Spektakl niebezpiecznie zbliżył się więc poziomem do przebieranek w stylu programu „Spotkania z balladą”, a ludzie dziwili się tylko „Popatrz, Gogolewski, a klnie jak szewc”. Bo też nazwiska będące ostoją polskiego teatru zostały ciekawie w „Zabach” wykorzystane. Igor Przegrodzki (Pluton) pokładał się bez słowa na podstawionym mu w tym celu biurku, jakby w apogeum starczej demencji. Ignacy Gogolewski jako Eurypides gasił swego adwersarza Ajschylosa (Jerzy Łapiński) komentarzami typu „Pie..licie, pie..licie.” Ich agon, czyli literacki pojedynek mający przesądzić o tym, który z wielkich poetów wróci z Hadesu na ziemię, by ratować od upadku Ateny, i tak był najmocniejszym, najzabawniejszym punktem spektaklu.

Klimat galicyjskiej niefrasobliwości i szaleństwa wprowadzał w przedstawieniu Grzegorz Turnau (także autor muzyki), błąkający się po



Jerzy Łapiński, Grzegorz Małecki i Arkadiusz Janiczek w scenie z „Żab”

scenie na rowerze i przygrywający sobie na harmonijce. Właściwą osobą na właściwym miejscu okazała się jedynie Barbara Hanicka, której czysta w rysunku, zróżnicowana i pomysłowa scenografia przykuwała uwagę o wiele mocniej niż perypetie Dionizosa (Grzegorz Małecki) i jego sługi Ksantiasza (Arkadiusz Janiczek).

Zamachowski i Malajkat, odtwórcy epizodycznych ról Centaurów, pozostawili sobie najsmaczniejszy kąsek, czyli wierszowaną krytykę pod adresem obecnego ministra kultury,

na którą widownia zareagowała gromkimi brawami. Szczęście, że pan minister nie chodzi do teatru, bo inaczej niż Powszechny, którego zamknięcie marzyło się Andrzejowi Cełińskiemu, Narodowy znajduje się w jego gestii i mógłby zacząć uważnie mu się przyglądać. A jak wiadomo do teatru, niczym surowy ojciec, rękę ma ciężką. □

Arystofanes „Żaby”  
reż. Zbigniew Zamachowski  
(współpraca Wojciech Malajkat)

Teatr Narodowy, premiera 11 maja 2002